

Nos coups de cœur de la rentrée, rozmowa z pisarzem przeprowadzona przez Claire Baldewyns dla „Gali” z 24 sierpnia 2011 r.

Eric-Emmanuel Schmitt na drogach mądrości

- Otwiera nam Pan drzwi do Pańskiego tajemniczego ogrodu, znajdującego się na południe od Brukseli. W jaki sposób to miejsce jest dla Pana inspirujące?

- W tym pochodzącym z siedemnastego wieku zamku wraz z otaczającym go gospodarstwem czuję, że jestem w swoim żywiole. Jestem nomadą, ale po raz pierwszy w życiu odnalazłem to konkretne miejsce, w którym chcę marzyć, i z którego mogę odkrywać nowe obszary. Remont domu zajął mi pięć lat, ale jest on dla mnie jak pas startowy. Kiedy siedzę pod moją lipą, przyglądam się oczywiście jej gałęziom, ale przede wszystkim wyruszam w niebo, które jest moją ogromną białą kartką. We wszystkich książkach przedstawiam postaci, które ewoluują w stronę mądrości, samoakceptacji. I taką harmonię znajduję też tutaj wokół siebie. W lecie biorę notatki do ogrodu i siadam pod drzewem, ale piszę przy biurku, odwrócony plecami do biblioteki, blisko mojego pianina. Na przerwy w pisaniu składają się dwie przyjemności: zabawa z psami i muzyka. Pianino pozwala mi wygrywać uczucia. Po chwili muzycznego odprężenia te same uczucia odnajduję w tym, co przelewam na papier. Na moje życie pisarza składa się także nostalgia kompozytora, którym nie jestem.

- W ostatniej powieści, zatytułowanej *Kobieta w lustrze*, rysuje Pan portret trzech kobiet żyjących w różnych epokach, które stoją jednak przed tym samym wyzwaniem: pozostać sobą pomimo panujących konwenansów społecznych.

- Kobiety te czują, że różnią się od swoich współczesnych. Nie rozpoznają siebie w lustrze, które pokazuje im społeczeństwo. Nie biorą pod uwagę tego, co przygotowały dla nich epoki, w których żyją. Anne mieszka w Brugii w czasach renesansu i wojen religijnych. Porwie ją burza tych konfliktów. Druga bohaterka, Hanna, przebywa w Wiedniu Freuda i Mahlera w czasie, kiedy świat zaczyna powoli otwierać się na nowoczesność, której sama stanie się w końcu prekursorką. Trzecia, młoda aktorka Anny, jest jak Angelina Jolie ulubienicą Hollywood. Przynależy do sztucznego świata kolorowych czasopism. Pewnego dnia wszystkie trzy zerwą trzymające je łańcuchy i wyruszą na poszukiwanie samych siebie.

- To książka o kondycji kobiet?

- Oczywiście, że tak. Myślę, że to dużo bardziej interesujące, kiedy wcielam się jako pisarz w postaci kobiece, ponieważ kobieta jest istotą złożoną. Mężczyzna nie ma problemu z akceptacją swej tożsamości. Społeczeństwo zostało stworzone przez i dla mężczyzn. Jednakże

oprócz problemu kondycji kobiet chciałem pokazać, że trzeba stoczyć walkę, aby być panem własnego losu. Pod tym względem wszystkie epoki są takie same.

- A co do tego, co dotyczy Pana osobiście, czy możemy powiedzieć, że w tym punkcie Pańskie poszukiwanie się kończy?

- Paradoksalnie, moje poszukiwanie to stawanie się kimś innym. To najbardziej karmi moje życie. Każda przygoda teatralna czy powieściowa pozwala mi żyć życiem postaci, którymi nie mógłbym być, pozwala mi przemierzać labirynty, do których nie miałbym wstępu bez użycia wyobraźni. To jest szczęście!

La liberté, ce n'est pas l'autarcie: wywiad przeprowadzony przez Anne Sylvie Sprenger i opublikowany w „*Le Matin Dimanche*” 14 sierpnia 2011 r.

Eric-Emmanuel Schmitt przedstawia swoją nową książkę

Wolność to nie samowystarczalność

W powieści *Kobieta w lustrze* francuski autor przedstawia nam losy trzech kobiet żyjących w różnych czasach i poszukujących każda osobno prawdy o samej sobie. Pasjonująca historia. W książkach Erica-Emmanuela Schmitta można zawsze wyczytać potrzebę spokoju i harmonii, pragnienie czystości i prawdy. Podobnie w najnowszym dziele, *Kobiecie w lustrze*, w którym pisarz przeplata kształtowane w odmiennych epokach historie trzech kobiet.

Dzika a zarazem przynosząca spokój natura fascynuje mieszkającą w Brugii w czasach renesansu Anne. W Wiedniu, stolicy cesarstwa, rodzi się psychoanaliza, a Hanna dusi się w małżeństwie pozbawionym namiętności. Zaś współczesna nam Anny, aktorka z Los Angeles, owładnięta jest przez swoje demony: narkotyki i autodestrukcję. Trzy zagubione kobiety, pełne niezłomnej woli, próbują za wszelką cenę znaleźć swoją własną życiową drogę.

- Kiedy wczytamy się w te trzy różne losy, może nam się wydawać, że istnieje tylko jedna deska ratunku: być sobą.

- Oczywiście, ale myślę, że kobiecie jest trudniej niż mężczyźnie osiągnąć tę wolność. W każdej epoce to na kobietę nakłada się więcej nakazów, warunków, obowiązków. Najpierw zmusza się ją do wypełniania roli prokreacyjnej, potem wyśmiewa się ją lub też piętnuje, gdy uchyla się od macierzyństwa. Dla mnie, powieściopisarza i istoty ludzkiej, dużo bardziej ciekawe jest tworzenie postaci kobiecych niż męskich, ponieważ opisując kobiety, wyruszam na poszukiwanie złożoności. Złożoności kobiecej, ale może także mojej własnej.

- Kobiety są naprawdę istotami bardziej złożonymi niż mężczyźni?

- Ależ oczywiście! Kiedy kobieta mówi „tak”, znaczy to oprócz „tak” tysiąc innych rzeczy, podczas gdy mężczyzna jest dużo bardziej jednoznaczny, binarny. Dzieje się tak, gdyż społeczeństwo zostało stworzone przez i dla niego. Mężczyźnie przypisuje się wiele ról w przeciwieństwie do kobiety – określanej zawsze jako święta lub czarownica, histeryczka lub ladacznica. To tak jak w mojej powieści, gdzie siły działające w poszczególnych epokach będą upraszczać każdą z trzech kobiet, określać je jako osoby, którymi w danym czasie nie należy być.

- W tej książce zachwala Pan bunt przeciwko konwencjom i wymaganiom społecznym, jakiegokolwiek by ostatecznie one nie były?

- Tak, trzy bohaterki tej książki muszą buntować się wbrew sobie. To właśnie mnie poruszyło: na początku nie mają buntowniczego temperamentu, są delikatne, ufne, trochę nawet naiwne. Bardzo otwarte na życie i na to, co ono im proponuje. Ale życie będzie im tak przeszkadzać w byciu sobą, że będą musiały się w końcu zbuntować. To będzie ich jedyna szansa na moralne przeżycie.

- Aby próba buntu stała się możliwa, trzeba się jeszcze odnaleźć! Na tym, wydaje się, zasadza się cała trudność.

- Myślę, że nikt nie wie, kim jest, ani jakie jest jego przeznaczenie, ale każdy musi próbować się tego dowiedzieć. Te kobiety rzeczywiście szukają swojego miejsca i przeznaczenia na ziemi. Za każdym razem coś w to ingeruje. Za każdym razem epoka miesza się w to wszystko. Wszelka społeczność wyznacza miejsce osobom, które czują się w niej inne, ale miejscem tym jest cela, więzienie. Tak więc w gestii każdego leży poprawa swojego losu, odmowa przyjęcia ograniczających warunków po to, by uzyskać więcej wolności i możliwość wewnętrznego rozwoju. To właśnie jest piękne w egzystencji ludzkiej: podjęcie działania, by życie uczynić piękniejszym i pełniejszym.

- A czy dla Pana pisanie jest sposobem na wyzwolenie, czy wręcz przeciwnie, literacki sukces w pewnym stopniu Pana zniewala?

- Bardzo trafnie Pani to określiła. Z jednej strony pisanie oswobadza: pisząc, wyzwalam się, uwalniam się od samego siebie, od moich ubrań, płci, wieku, epoki. Uwalniam się od mojego czasu i tego, co mnie ogranicza. Jednocześnie twórczość jest ciągłym poszukiwaniem uznania. Ale nie widzę w tym nic złego. Poszukiwanie uznania wiąże się przecież z innymi ludźmi, z chęcią poruszenia ich i uzyskania jakiejś reakcji. Związek z czytelnikiem jest głęboki: mam Ci coś do powiedzenia, czy zdołałeś to usłyszeć? A co mówisz mi w zamian?

- Ale jednocześnie w jaki sposób możemy pozostać wolni, jak możemy odnaleźć się i odnajdywać się na nowo, kiedy jest tyle różnych oczekiwań?

- Wolność to ani nie samowystarczalność, ani nie absolutna niezależność. Według mnie wolność jest harmonijnym uzależnieniem od innych. Wolność to zależeć od innego człowieka, ale i nie być jego więźniem.

- A więc, żeby się odnaleźć trzeba się najpierw zgubić?

- Zgubić się – to naprawdę pierwszy etap na drodze ku samemu sobie. Ja sam pewnego razu zgubiłem się na Saharze, przez trzy dni byłem sam pomiędzy niebem a ziemią, nie miałem nic do picia ani do jedzenia. W tym czasie dojrzałem bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Na

szczęście czy na nieszczęście odnaleziono mnie. Ale to było tak, jakbym podświadomie zrobił wszystko, by się zgubić. Byłem wtedy bezwstydnie nieostrożny. Wierzę, że istnieje wewnętrzna mądrość, która nie jest ostrożnością, ale pewnego rodzaju konstruktywnym szaleństwem. Rozum nie jest jedynym przewodnikiem.